



# The Holy See

---

## **PRZEMÓWIENIE DO KURII RZYMSKIEJ Z OKAZJI ŻYCZEŃ BOŻONARODZENIOWYCH 2020 r.**

*Sala della Benedizione  
Poniedziałek, 21 grudnia 2020 r.*

---

### **[Multimedia]**

*Drodzy Bracia i Siostry,*

1. Narodzenie Jezusa z Nazaretu jest tajemnicą narodzin, która nam przypomina, że „*ludzie, chociaż muszą umrzeć, nie rodzą się, by umrzeć, ale by rozpoczynać*”<sup>[1]</sup>, jak zauważa w sposób równie błyskotliwy, co zdecydowany, żydowska filozof Hannah Arendt, która odwraca myśl swojego nauczyciela Heideggera, według którego człowiek rodzi się, by stać się „byciem-ku-śmierci”. Na ruinach totalitaryzmów XX wieku Arendt uznaje tę świetlaną prawdę: „Cudem, który ocala świat, dziedzinę spraw ludzkich, od «normalnego», naturalnego upadku, jest ostatecznie fakt narodzin [...]. To właśnie owa wiara w świat i nadzieja dla świata znalazła wyraz, najwspanialszy może i najtreściwszy, w kilku słowach, jakimi Ewangelie ogłosiły swą «dobłą nowinę»: «Narodziło się nam dziecię»”<sup>[2]</sup>.

2. W obliczu tajemnicy Wcielenia, u boku Dzieciątka leżącego w żłobie (por. *Łk 2, 16*), a także wobec Tajemnicy Paschalnej, stając przed Ukrzyżowanym, znajdujemy właściwe miejsce tylko wówczas, jeśli jesteśmy bezbronni, pokorni, skoncentrowani na tym co istotne; dopiero po zrealizowaniu w środowisku, w którym żyjemy – także w Kurii Rzymskiej – programu życia zaproponowanego przez św. Pawła: „Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie – wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni! Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie” (*Ef 4, 31-32*); tylko będąc „przyobleczonymi w pokorę” (por. *1 P 5, 5*), naśladując Jezusa „cichego i pokornego sercem” (*Mt 11, 29*); tylko wtedy, gdy zajmiemy „ostatnie miejsce” (*Łk 14, 10*) i staniemy się „sługami wszystkich” (por. *Mk 10, 44*). W tym względzie św. Ignacy w swoich *Ćwiczeniach* posuwa się tak daleko, że prosi, abyśmy wyobrazili sobie siebie w scenie żłóbka: „stawszy się służką

ubożuchnym i niegodnym, patrząc na nich, kontemplując ich i służąc im w ich potrzebach” (114, 2) - pisze.

Dziękuję Kardynałowi Dziekanowi za jego słowa pozdrowienia na to Boże Narodzenie, którymi wyraził uczucia wszystkich. Dziękuję, Kardynale Re, dziękuję.

3. Te Święta, to Boże Narodzenie pandemii, kryzysu sanitarnego, kryzysu gospodarczego, społecznego, a nawet kościelnego, który na oślep zadał cios całemu światu. Kryzys przestał być banałem przemówień i establishmentu intelektualnego, aby stać się rzeczywistością wspólną dla wszystkich.

Ta plaga była nie lada sprawdzianem, a jednocześnie wielką szansą na nawrócenie i odzyskanie autentyczności.

Kiedy 27 marca na dziedzińcu Bazyliki św. Piotra, przed placem pustym, ale pełnym wspólnej przynależności, która jednoczy nas w każdym zakątku ziemi, pragnąłem modlić się za wszystkich i ze wszystkimi, miałem okazję powiedzieć głośno o jednym ze znaczeń „burzy” (por. *Mk 4, 35-41*), która uderzyła w świat: „Burza odsłania naszą słabość i obnaża fałszywe i zbędne pewniki, z którymi tworzyliśmy nasze plany, projekty, zwyczaje i priorytety. Pokazuje nam, że zostawiliśmy w stanie uśpienia i opuszczenia to, co zasila i podtrzymuje nasze życie i naszą wspólnotę, i daje im siłę. Burza odkrywa wszystkie usiłowania, żeby «opakować» i zapomnieć wszystko to, co posilało dusze naszych ludów; wszystkie te próby znieczulenia pozornie «zbawczymi» zwyczajami, które nie potrafią odwoływać się do naszych korzeni i przywoływać pamięć o naszych starszych, pozbawiając nas tym samym odporności potrzebnej, by stawić czoło przeciwnościom. Kiedy przyszła burza, opadła zasłona stereotypów, którymi przykrywaliśmy nasze «ja», wiecznie zatroskane o własny obraz; odsłoniła się na nowo owa (błogosławiona) wspólna przynależność, od której nie możemy się uchylać – przynależność jako bracia”.

4. Opatrzność zechciała, abym właśnie w tych trudnych czasach mógł napisać *Fratelli tutti*, encyklikę poświęconą tematowi braterstwa i przyjaźni społecznej. To lekcja, która pochodzi z Ewangelii dzieciństwa, w której opisane są narodziny Jezusa. Jest to lekcja o nowym współdziale – nowym współdziale! – i zjednoczeniu, które tworzy się pomiędzy tymi, którzy są ich czynnymi uczestnikami: Maryją, Józefem, pasterzami, Magami i tymi wszystkimi, którzy w taki czy inny sposób ofiarowali swoje braterstwo, swą przyjaźń, aby Słowo, które stało się ciałem, mogło zostać przyjęte w mrokach dziejów (por. *J 1, 14*). Na początku tej encykliki napisałem: „Bardzo pragnę, abyśmy w tym czasie, w którym przyszło nam żyć, uznając godność każdej osoby ludzkiej, byli w stanie na nowo ożywić wśród wszystkich światowe pragnienie braterstwa. Wśród wszystkich: «Oto piękna tajemnica, aby marzyć i uczynić nasze życie piękną przygodą. Nikt nie może stawić czoła życiu w sposób odosobniony. [...] Potrzebujemy wspólnoty, która by nas wspierała, która pomogłaby nam i w której pomogliśmy sobie nawzajem patrzeć w przyszłość. Jak to ważne, by marzyć razem! [...] Gdy jesteśmy sami, grozi nam, że będziemy mieli złudzenia, a więc widzisz to,

czego nie ma; razem buduje się marzenia»<sup>[3]</sup>. Snujmy marzenia jako jedna ludzkość, jako wędrowcy stworzeni z tego samego ludzkiego ciała, jako dzieci tej samej ziemi, która wszystkich nas gości, każdego z bogactwem jego wiary czy jego przekonań, każdego z jego własnym głosem, wszystkich jako braci!” (n. 8).

5. Kryzys pandemii jest dobrą okazją do krótkiej refleksji nad *znaczeniem kryzysu*, która może pomóc każdemu.

Kryzys jest zjawiskiem, które dotyczy wszystkich i wszystkiego. Jest obecny wszędzie i w każdym okresie dziejów; obejmuje ideologię, politykę, ekonomię, technologię, ekologię i religię. Jest to nieunikniony etap losów osobistych i losów społecznych. Ukazuje się on jako wydarzenie nadzwyczajne, które zawsze wywołuje poczucie obawy, niepokoju, braku równowagi i niepewności co do decyzji, jakie trzeba podjąć. Jak przypomina nam etymologiczny korzeń czasownika *krino*: kryzys jest tym przesiewaniem, które oczyszcza ziarno pszenicy po żniwach.

Także Biblia pełna jest osób, które zostały „przesiane”, „postaci przeżywających kryzys”, które jednak właśnie poprzez niego realizują historię zbawienia.

Kryzys *Abrama*, który opuszcza swoją ziemię (por. *Rdz* 12, 1-2) i musi doświadczyć wielkiej próby ofiarowania Bogu swego jedyne go syna (por. *Rdz* 22, 1-19), zostaje rozwiązany z teologicznego punktu widzenia wraz ze zrodzeniem się nowego ludu. Ale te narodziny nie oszczędzają Abrahamowi przeżywania dramatu, w którym jedynie ze względu na siłę jego wiary, zamieszanie i dezorientacja nie zwyciężyły

Kryzys *Mojżesza* objawia się w jego nieufności wobec samego siebie: „Kimże jestem, bym miał iść do faraona i wyprowadzić Izraelitów z Egiptu?” (*Wj* 3, 11); „nie jestem wymowny, [...] ociężały usta moje i język mój zeszywniał” (*Wj* 4, 10); „mówienie sprawia mi trudność?” (*Wj* 6, 12, 29). Z tego powodu stara się uchylać od misji powierzonej mu przez Boga: „Panie, poślij kogo innego” (por. *Wj* 4, 13). Ale poprzez ten kryzys, Bóg uczynił Mojżesza swoim sługą, który wyprowadził lud z Egiptu.

*Eliasz*, prorok tak silny, że został przyrównany do ognia (por. *Syr* 48, 1), w chwili wielkiego kryzysu pragnął nawet śmierci, ale potem doświadczył obecności Boga nie w porywczym wietrze, nie w trzęsieniu ziemi, nie w ogniu, ale w „szmerze łagodnego powiewu” (por. *1 Krl* 19, 11-12). Głos Boga nigdy nie jest *krzykliwym* głosem kryzysu, ale jest *cichym* głosem, który przemawia do nas *pośród* samego kryzysu.

*Jana Chrzciciela* ogarnia zwątpienie w mesjańską tożsamość Jezusa (por. *Mt* 11, 2-6), ponieważ nie przedstawia się On jako mściciel, którego mógł się spodziewać (por. *Mt* 3, 11-12); ale to właśnie uwięzienie Jana jest wydarzeniem, po którym Jezus rozpoczyna głoszenie Ewangelii Bożej (por. *Mk* 1, 14).

I wreszcie kryzys teologiczny *Pawła z Tarsu*: wstrząśnięty swoim olśniewającym spotkaniem z Chrystusem na drodze do Damaszku (por. *Dz* 9, 1-19; *Ga* 1, 15-16), został popchnięty do porzucenia swoich pewników, aby pójść za Jezusem (por. *Flp* 3, 4-10). Święty Paweł był prawdziwie człowiekiem, który pozwolił się przemienić przez kryzys i z tego powodu stał się architektem tego kryzysu, który doprowadził Kościół do wyjścia poza obręb Izraela i dotarcia aż po krańce ziemi.

Moglibyśmy wydłużyć listę postaci biblijnych, a w niej każdy z nas mógłby odnaleźć swoje miejsce. Jest ich wiele.

Ale najbardziej wymownym kryzysem jest kryzys *Jezusa*. Ewangelie synoptyczne podkreślają, że rozpoczyna On swoje życie publiczne poprzez doświadczenie kryzysu przeżywanego w czasie kuszenia. Choć może się wydawać, że bohaterem tej sytuacji jest diabeł ze swymi fałszywymi propozycjami, w rzeczywistości głównym bohaterem jest Duch Święty; to On w istocie prowadzi Jezusa w tym czasie, decydującym dla Jego życia: „Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła” (*Mt* 4, 1).

Ewangelisci podkreślają, że czterdzieści dni spędzonych przez Jezusa na pustyni naznaczone jest doświadczeniem głodu i słabości (por. *Mt* 4, 2; *Łk* 4, 2). I to właśnie w sytuacji tego głodu i słabości, Zły usiłuje wyciągać swą kartę przetargową, odwołując się do znużonego człowieczeństwa Jezusa. Ale w tym człowieku doświadczonym postem, Kusiciel doświadcza obecności Syna Bożego, który Słowem Bożym – nie swoim – potrafi przewyciężyć pokusy. Jezus nigdy nie dyskutuje z diabłem, nigdy, a my musimy się tego nauczyć. Z diabłem nigdy się nie dyskutuje: Jezus albo go przegania, albo zmusza do objawienia swego imienia; ale z diabłem nigdy nie prowadzi się dialogu.

Później Jezus stanął w obliczu niewymownego kryzysu w Getsemani: samotności, strachu, udręki, zdrady Judasza i opuszczenia przez apostołów (por. *Mt* 26, 36-50). Wreszcie nadszedł krańcowy kryzys na krzyżu: solidarność z grzesznikami, aż do poczucia opuszczenia przez Ojca (por. *Mt* 27, 46). Mimo to, z ufnością „powierzył swego ducha w ręce Ojca” (por. *Łk* 23, 46). I to jego pełne i ufne zawierzenie otworzyło drogę do Zmartwychwstania (por. *Hbr* 5, 7).

6. Bracia i siostry, ta refleksja nad kryzysem ostrzega nas, aby nie sądzić Kościoła pochopnie na podstawie kryzysów wywołanych skandalami dnia wczorajszego i dzisiejszego, tak jak to uczynił prorok Eliasz, który wyładowując swą złość na Pana, przedstawił mu opis rzeczywistości pozbawiony nadziei: „Żarliwością rozpałiłem się o chwałę Pana, Boga Zastępów, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków zabili mieczem. Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie” (*1 Krl* 19, 14). Ileż to razy także nasze analizy kościelne zdają się być opowieściami pozbawionymi nadziei. Odczytywanie rzeczywistości bez nadziei nie może być nazwane realistycznym. Nadzieja daje naszym analizom to, czego tak często nie są w stanie dostrzec nasze krótkowzroczne spojrzenia. Bóg odpowiada Eliaszowi, że

rzeczywistość nie jest taka, jak ją postrzegał: „Idź, wracaj swoją drogą ku pustyni Damaszku; [...] Zostawię jednak w Izraelu siedem tysięcy takich, których kolana nie ugięły się przed Baalem i których usta go nie ucałowały” (1 Krl 19, 15.18). To nieprawda, że jest sam: jest w kryzysie.

Bóg nadal daje wzrost ziaren swojego rólestwa pośród nas. Tu, w Kurii, jest wielu, którzy dają świadectwo pokorną, dyskretną, bez plotek, cichą, lojalną, profesjonalną, uczciwą pracą. Wielu jest takich pośród was, dziękuję. Również nasz czas ma swoje problemy, ale ma też żywe świadectwo tego, że Pan nie opuścił swego ludu, z tą tylko różnicą, że problemy natychmiast trafiają do gazet – tak jest każdego dnia –, podczas gdy znaki nadziei odnotowuje się dopiero po długim czasie, i to nie zawsze.

Ten, kto nie patrzy na kryzys w świetle Ewangelii, ogranicza się do dokonania autopsji zwłok: patrzy na kryzys, ale bez ewangelicznej nadziei, bez światła Ewangelii. Jesteśmy przerażeni tym kryzysem nie tylko dlatego, że zapomnieliśmy ocenić go tak, jak zachęca nas do tego Ewangelia, ale dlatego, że zapomnieliśmy, że Ewangelia jako pierwsza stawia nas w sytuacji kryzysowej<sup>[4]</sup>. To Ewangelia stawia nas w sytuacji kryzysowej. Jeśli jednak ponownie odnajdziemy odwagę i pokorę, by powiedzieć głośno, że czas kryzysu jest czasem Ducha Świętego, to nawet w obliczu doświadczenia ciemności, słabości, kruchości, sprzeczności i zagubienia, nie będziemy już czuli się przygnieceni, ale będziemy stale zachowywali wewnętrzną pewność, że rzeczy przybierają nową formę, wypływającą wyłącznie z doświadczenia Łaski ukrytej w ciemności. „Bo w ogniu doświadcza się złoto, a ludzi miłych Bogu – w piecu utrapienia” (Syr 2,5).

7. Wreszcie chciałbym was zachęcić, by nie mylić kryzysu z *konfliktem*: to dwie różne rzeczy. Kryzys ma zazwyczaj rezultat pozytywny, podczas gdy konflikt zawsze tworzy spór, rywalizację, antagonizmy na pozór bez rozwiązania, między osobami podzielonymi na przyjaciół, których należy miłować, i wrogów, których trzeba zwalczać, mające prowadzić do zwycięstwa jednej ze stron.

Logika konfliktu zawsze szuka „winnych”, których należy napiętnować i którymi trzeba pogardzać oraz „sprawiedliwych”, których trzeba usprawiedliwiać, aby wprowadzić świadomość – często magiczną – że ta czy inna sytuacja jest od nas niezależna. Ta utrata poczucia wspólnej przynależności sprzyja wzrostowi lub afirmacji pewnych postaw o charakterze elitarnym oraz „grup zamkniętych”, które promują logikę ograniczającą i stronnictwą, zubażającą powszechność naszej misji. „Gdy zatrzymujemy się na konflikcie, tracimy poczucie głębokiej jedności rzeczywistości” (Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 226).

Kościół, odczytywany w kategoriach konfliktu – prawicy i lewicy, postępowców i tradycjonalistów – rozdrabnia, polaryzuje, wypacza i zdradza swoją prawdziwą naturę: jest on Ciałem wiecznie znajdującym się w kryzysie właśnie dlatego, że żyje, ale nigdy nie może stać się ciałem pozostającym w konflikcie, ze zwycięzcami i przegranymi. W ten sposób będzie on bowiem szerzył lęk, stanie się bardziej surowy, mniej synodalny i narzuci logikę jednakową i

ujednolicającą, tak daleką od bogactwa i pluralizmu, jakie Duch dał swojemu Kościołowi.

Nowość wprowadzona przez kryzys, którego pragnie Duch, nigdy nie jest nowością w opozycji do tego, co stare, ale nowością, która kiełkuje ze starego i czyni je zawsze owocnym. Jezus używa sformułowania, które wyraża to w prosty i jasny sposób: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (*J 12, 24*). Akt obumierania ziarna jest aktem ambiwalentnym, ponieważ jednocześnie oznacza koniec czegoś i początek czegoś innego. Nazywamy to wydarzenie śmiercią – uwiązaniem i narodzinami – rozkwitaniem, ponieważ są tym samym: przed naszymi oczyma ukazuje się pewien kres, a jednocześnie w tym samym czasie ukazuje się nowy początek.

W tym znaczeniu cały opór przed tym, by – wchodząc w kryzys – dać się prowadzić Duchowi Świętemu w czasie próby, skazuje nas na pozostanie samotnymi i bezowocnymi, co najwyżej w konflikcie. Broniąc się przed kryzysem, utrudniamy działanie Bożej łaski, która chce objawić się w nas i poprzez nas. Dlatego też, jeśli pewne realistyczne podejście ukazuje nam naszą najnowszą historię jedynie jako sumę prób, które nie zawsze się udawały, skandali, upadków, grzechów, sprzeczności, zgrzytu w świadectwie, nie powinniśmy się bać, nie powinniśmy też zaprzeczać dowodom na to wszystko, co w nas i w naszych wspólnotach jest dotknięte śmiercią i potrzebuje nawrócenia. To wszystko, co jest złe, sprzeczne, słabe i kruche, ukazując się jawnie, jeszcze bardziej przypomina nam o potrzebie umierania dla pewnego sposobu bycia, rozumowania i działania, który nie odzwierciedla Ewangelii. Tylko umierając dla pewnej mentalności uda nam się uczynić miejsce dla nowości, którą Duch nieustannie wzbudza w sercu Kościoła. Ojcowie Kościoła byli tego w pełni świadomi, gdy nawoływali do „metanoi”.

8. Za każdym kryzysem kryje się zawsze słuszna potrzeba dostosowania do wymogów czasu: to jeden krok naprzód. Jeśli jednak naprawdę chcemy unowocześniania, musimy mieć odwagę by stać się wszechstronnie otwartymi; musimy przestać myśleć o reformie Kościoła jako o łataniu starego ubioru, albo jedynie opracowaniu nowej Konstytucji Apostolskiej. Reforma Kościoła to coś zupełnie innego.

Nie chodzi tu o „załatanie szaty”, ponieważ Kościół jest nie tylko „szatą” Chrystusa, ale jest Jego Ciałem, które obejmuje całą historię (por. *1 Kor 12, 27*). Nie jesteśmy powołani do zmieniania czy reformy Ciała Chrystusa – „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (*Hbr 13, 8*) - ale jesteśmy powołani, aby przyoblec to samo Ciało nową szatą, aby wyraźnie okazało się, że otrzymana łaska nie pochodzi od nas, ale od Boga: istotnie, „przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas” (*2 Kor 4, 7*). Kościół jest zawsze naczyniem glinianym, cennym ze względu na to, co zawiera, a nie ze względu na to, jak niekiedy się ukazuje. Na zakończenie będę miał przyjemność ofiarować wam książkę, dar O. Ardury, w której przedstawia życie glinianego dzbana, dzięki któremu mogła zabłysnąć wielkość Boga i reformy Kościoła. Jest to czas, w którym wydaje się oczywiste, że glina, z której jesteśmy wyrobieni, jest obtłuczona, porysowana, popękana. Musimy starać się, aby nasza kruchość nie

stała się przeszkodą w głoszeniu Ewangelii, ale miejscem, gdzie objawia się wielka miłość, z jaką Bóg, bogaty w miłosierdzie, nas umiłował i miłuje (por. *Ef 2, 4*). Jeśli wyłączymy wyłączilibyśmy Boga bogatego w miłosierdzie, nasze życie, nasze życie byłoby kłamstwem, oszustwem.

W czasie kryzysu Jezus przestrzega nas przed pewnymi próbami wyjścia z niego, które od początku są skazane na niepowodzenie, tak, jak człowiek, który „przyszywa do starego ubrania jako łatę to, co oderwie od nowego”; wynik jest przewidywalny: nowe się podrze, a „łata z nowego nie nada się do starego”. Podobnie, „nikt młodego wina nie wlewa do starych bukłaków; w przeciwnym razie młode wino rozerwie bukłaki i samo wycieknie, i bukłaki się zepsują. Lecz młode wino należy łąć do nowych bukłaków” (*Łk 5, 36-38*).

Właściwa jest natomiast postawa „uczonego w Piśmie, który stał się uczniem Królestwa Niebieskiego”, a który „podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare” (*Mt 13,52*). Skarbem jest Tradycja, która, jak przypomniał Benedykt XVI, jest „żywą rzeką, łączącą nas ze źródłem – żywa rzeka, w której źródło jest zawsze obecne. To wielka rzeka prowadząca nas do portu wieczności” (*Katecheza, 26 kwietnia 2006: L'Osservatore Romano, wyd. polskie, n. 8 (285)/2006, s. 39*). Przychodzi mi na myśl zdanie tego wielkiego muzyka niemieckiego: „Tradycja jest troską o przyszłość, a nie muzeum, strażnikiem popiołów”. „Rzeczy stare” stanowią prawdę i łaskę, które już posiadamy. Rzeczy nowe to różne aspekty prawdy, które stopniowo pojmujemy. To zdanie z piątego wieku: „Ut annis scilicet consolidetur, dilatetur tempore, sublimetur aetate”: to jest tradycja, tak wzrasta. Żaden historyczny sposób życia Ewangelią nie wyczerpuje jej zrozumienia. Jeśli pozwolimy się prowadzić Duchowi Świętemu, każdego dnia będziemy coraz bliżej „pełni prawdy” (*J 16, 13*). W przeciwnym razie, bez łaski Ducha Świętego, owszem można nawet zacząć myśleć o Kościele w formie synodalnej, która jednak, zamiast odnosić się do komunii w obecności Ducha, staje się rozumiana jak każde zgromadzenie demokratyczne, składające się z większości i mniejszości. Jak jakiś parlament, na przykład – a to nie jest synodalność. Tylko obecność Ducha Świętego stanowi różnicę.

9. Co czynić w czasie kryzysu? Przede wszystkim należy przyjąć go jako czas łaski dany nam, byśmy zrozumieli wolę Bożą względem każdego z nas i względem całego Kościoła. Musimy wejść w pozornie sprzeczną logikę, że „ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (*2 Kor 12, 10*). Należy pamiętać o zapewnieniu św. Pawła danym Koryntianom: „Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania abyście mogli przetrwać” (*1 Kor 10, 13*).

Zasadniczą sprawą jest nie przerywanie naszego dialogu z Bogiem, nawet jeśli jest on wymagający. Nie jest łatwo modlić się. Musimy nieustrudzenie zawsze się modlić (por. *Łk 21, 36; 1 Tes 5, 17*). Nie znamy żadnego innego rozwiązania problemów, których doświadczamy, jak tylko więcej się modlić, a jednocześnie czynić wszystko, co w naszej mocy, z większą ufnością. Modlitwa pozwoli nam „wbrew nadziei uwierzyć nadziei” (por. *Rz 4, 18*).

10. Drodzy bracia i siostry, zachowajmy wielki spokój i pogodę ducha, mając pełną świadomość, że wszyscy jesteśmy, a ja jako pierwszy, „nieużytecznymi sługami” (Łk 17, 10), którym Pan okazał miłosierdzie. Z tego powodu dobrze byłoby, gdybyśmy przestali żyć w konflikcie, a na nowo poczuli się pielgrzymami otwartymi na kryzys. Pielgrzymowanie ma zawsze związek z czasownikami dotyczącymi poruszania się. Kryzys jako poruszenie, stanowi część pielgrzymowania. Konflikt natomiast jest fałszywą drogą, jest błąkaniem się bez przyczyny i bez celu, jest trwaniem w labiryncie, jest jedynie marnowaniem energii i okazją do złego. A pierwszym złem, do którego prowadzi nas konflikt i od którego musimy starać się trzymać z daleka, jest właśnie obgadywanie: bądźmy uważni w tym względzie! To nie jest moja mania sprzeciwiania się obgadywaniu; to jest skarga na zło, które wchodzi do Kurii; tu w Pałacu jest wiele drzwi i okien, i wchodzi, a my się do tego przyzwyczajamy; plotkowanie, które zamyka nas w najsmutniejszym, najbardziej niepożądanym i dusznym egocentryzmie, i zamienia każdy kryzys w konflikt. Ewangelia mówi nam, że pasterze uwierzyli w zapowiedź Anioła i udali się do Jezusa (por. Łk 2, 15-16). Herod natomiast zamknął się na słowa Mędrców i przekształcił to swe zamknięcie w kłamstwo i przemoc (por. Mt 2, 1-16).

Niech każdy z nas, niezależnie od miejsca, jakie zajmuje w Kościele, zada sobie pytanie, czy chce iść za Jezusem z posłuszeństwem pasterzy, czy też z samo-ochroną Heroda, pójść za Nim w kryzysie, czy też bronić się przed Nim w konflikcie.

Pozwólcie, że wyraźnie poproszę was wszystkich, którzy wraz ze mną służcie Ewangelii, o dar Bożonarodzeniowy: waszą szczodłą i pełną pasji współpracę w głoszeniu Dobrej Nowiny zwłaszcza ubogim (por. Mt 11, 5). Pamiętajmy, że prawdziwie zna Boga tylko ten, kto przyjmuje ubogiego przychodzącego z nizin ze swoją nędzą, i który właśnie w tej postaci został posłany z wysoka. Nie możemy widzieć oblicza Boga, ale możemy go doświadczyć w jego zwróceniu się ku nam, gdy oddajemy cześć obliczu naszego bliźniego, tego drugiego, który nas angażuje ze swoimi potrzebami<sup>[5]</sup>. Oblicze ubogich. Ubodzy są w centrum Ewangelii. I przychodzi mi na myśl to, co mówił ów święty biskup brazylijski: „Kiedy zajmuję się ubogimi, mówią o mnie, że jestem świętym; ale kiedy się pytam i pytam: «Skąd tyle ubóstwa?», mówią o mnie «komunista»”.

Niech nie będzie nikogo, kto dobrowolnie stawiałby przeszkody dziełu, którego Pan dokonuje w tym czasie, i prosimy o dar pokory w służbie, aby On wzrastał, a my byśmy się umniejszali (por. J 3, 30).

Najlepsze życzenia dla wszystkich i dla każdego z was, dla waszych rodzin i przyjaciół. I dziękuję, dziękuję za waszą pracę, bardzo dziękuję; i, proszę was, zawsze za mnie się módlcie, abym miał odwagę pozostawać w kryzysie. Dobrego Bożego Narodzenia! Dziękuję.

[Błogosławieństwo]

Zapomniałem wam powiedzieć, że podaruję wam dwie książki. Jedna, biografia Karola de



Foucauld, Mistrza kryzysu, który pozostawił nam dar, piękną spuściznę. To jest prezent, który zrobił mi O. Ardura: dziękuję. Druga zatytułowana jest „Olotozia: i verbi della familiarità cristiana”. Mają pomóc przeżywać nasze życie. Jest to książka, która ukazała się w tych dniach, opracowana przez biblistę, ucznia kardynała Martiniego; pracował w Mediolanie, ale jest z diecezji Albenga – Imperia.

---

[1] Hannah Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. Anna Łagodzka, Warszawa 2000, s. 268.

[2] *Tamże*.

[3] *Przemówienie podczas spotkania ekumenicznego i międzyreligijnego z młodzieżą*, Skopje – Macedonia Północna (7 maja 2019): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 6/(413)2019, s. 26.

[4] „Spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: «Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?» Jezus jednak świadom tego, że uczniowie Jego na to szemrali, rzekł do nich: «To was gorszy?»” (J 6, 60-61). Jedynie jednak wychodząc od tego kryzysu może się zrodzić wyznanie wiary: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68).

[5] Por. Emanuel Levinas, *Totalité et infini*, Paris 2000, 76.

---